

HALINA ŚWIĘCZKOWSKA
(Białystok)

POCHODZENIE JĘZYKA WEDŁUG
JANA JAKUBA ROUSSEAU
KILKA UWAG NA MARGINESIE PRZEKŁADU POLSKIEGO

W 2001 roku nakładem Wydawnictwa Aureus ukazało się pierwsze krytyczne tłumaczenie na język polski nieznanego bliżej polskiemu czytelnikowi *Szkicu o pochodzeniu języków* autorstwa Jana Jakuba Rousseau. Przekład, którego autorem jest Bogdan Banasiak, dokonany został na podstawie krytycznego wydania pracy Rousseau *Essai sur l'origine des langues, ou il est parlé de la Mélodie et de l'Imitation musicale*, przez Charlesa Porseta, konsultowanego z wydaniem szkicu pod redakcją Angeli Kremer-Marietti. Polskie wydanie uzupełnione jest o suplement obejmujący inne teksty Rousseau dotyczące języka, a całość poprzedza obszerne wprowadzenie tłumacza.

Szkic o pochodzeniu języków wpisuje się zatem jako kolejna pozycja na polskiej liście tłumaczeń europejskiej literatury z zakresu siedemnasto- i osiemnastowiecznej filozofii języka, obok między innymi dzieł takich jak: *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (Księga III) Johna Locke'a, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (Księga III) Gottfrieda Wilhelma Leibniza, *Powszechna gramatyka racjonalna (Gramatyka z Port-Royal)* Antoine'a Arnaulda i Claude'a Lancelota, *Rozprawa fizyka o mowie* Geraulda de Cordemoy czy *O pochodzeniu poznania ludzkiego* Etienne Bonnot de Condillaca¹.

¹ J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B. J. Gawęcki, PWN, Warszawa 1955; G. W. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. I. Dąbska, PWN, Warszawa 1955; A. Arnauld, C. Lancelot, *Powszechna gramatyka racjonalna (Gramatyka z Port-Royal)*, tłum. B. Głowacka i J. Kopania, PTS, Warszawa 1991; G. de Cordemoy, *Rozprawa fizyka o mowie*, tłum. B. Głowacka i J. Kopania, PTS, Warszawa 1993; E. B. de Condillac, *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, tłum. K. Brończyk, PAU, Kraków 1952.

Jean Jacques Rousseau (1712–1778) choć był, jak pisze Bertrand Russell, *le philosophe*, tak jak to rozumiano w osiemnastowiecznej Francji, nie był, jego zdaniem, filozofem we współczesnym rozumieniu tego słowa. Mimo to wywarł ogromny wpływ na filozofię, podobnie jak na literaturę, upodobania, obyczaje i politykę, stając się współtwórcą i duchowym przywódcą ruchu romantycznego oraz ideologiem rewolucji francuskiej². Niezwykle trudno jest jednak ocenić wpływ idei Rousseau na rozwój myśli lingwistycznej, choć w podręcznikach z zakresu językoznawstwa wskazuje się go jako czołowego przedstawiciela socjologicznego nurtu lingwistyki francuskiej, wyrażającego się głównie w problematyce związanej z pochodzeniem mowy ludzkiej³.

Szkic o pochodzeniu języków jest dziełem wydanym pośmiertnie. Składa się z dwudziestu rozdziałów o zaskakująco niejednorodnej treści, którą zresztą sygnalizuje podtytuł, objaśniający, że oprócz zagadnień wskazanych tytułem mowa jest o *melodii i naśladowaniu muzycznym*. Rozważaniom o muzyce poświęca Rousseau prawie jedną trzecią pracy. We wstępie do polskiego przekładu znajdujemy interesujące uwagi dotyczące genezy pracy. Tłumacz zauważa, że tekst „w znacznej mierze wyrósł (...) z ducha polemicznego”, charakterystycznego dla epoki Oświecenia. Rousseau, jako miłośnik muzyki włoskiej, zwolennik Tartinienigo i jego systemu harmonii, wyraźnie przeciwstawiał się Jean Philippe Rameau, twórcy systemu dur-mol, opowiadającemu się za tradycją opery francuskiej, wdając się z nim w burzliwą dysputę. Być może zatem obrona melodii przed dominacją harmonii jest w istocie, jak sugeruje Banasiak, punktem dojścia, dla uzasadnienia której buduje językowy fundament⁴.

* * *

Jednak nie rozważania o muzyce, ale poprzedzające je myśli o języku i jego pochodzeniu stanowią zasadniczy przedmiot oceny wkładu Rousseau w filozofię języka. Jest wielce prawdopodobne, że filozof rozpoczął prace nad *Szkiem* w okresie pisania *Rozprawy o nierówności* i że pierwotnie tekst ten miał być dla *Rozprawy* rodzajem komentarza⁵. Wydaje się zatem, że choć *Szkic o pochodzeniu języków* jest

² Por. Bertrand Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, tłum. A. Lipszyc i M. Szczubiałka, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, s. 781.

³ Zob. A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, PWN, Warszawa 1978, s. 104.

⁴ Zob. B. Banasiak, *Szkic o Szkicu Rousseau*, w: Jean-Jacques Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, tłum. B. Banasiak, Aureus, Kraków 2001, s. 13. Warto na marginesie zauważyć, że Rousseau nie był pierwszym myślicielem, którego idee językowe inspirowane były przez systemy muzyczne. Por. G. W. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, wyd. cyt., t. II, s. 8.

⁵ Zob. B. Banasiak, dz. cyt., s. 18.

samodzielną całością, jego pośmiertne wydanie, pozbawione ostatecznej redakcji samego autora, oraz jego rzeczowe powiązanie z fragmentami *Rozprawy* powinno być studiowane w zestawieniu z innymi jego pracami zawierającymi uwagi o języku.

Rousseau podejmując się próby odpowiedzi na pytanie o pochodzenie języka, stanął w szeregu myślicieli, dla których refleksja nad językiem była niezależna od jakichkolwiek badań materiałowych, budujących swoje teorie na bazie krytyki lub akceptacji istniejących w literaturze poglądów i przekonań, uzupełnianych o przypadkową wiedzę o faktach. *Szkic o pochodzeniu języków* należy traktować zatem jako pracę teoretyczną, pozbawioną obiektywnego empirycznego zaplecza, podobnie jak choćby rozprawę Condillaca *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, z którą *Szkic* pozostaje w sporze. Należy jednak mocno podkreślić, że całość dorobku Rousseau ma dodatkowo skrajnie antymetodologiczne podłoże, będące konsekwencją jego postawy filozoficznej. Wyrażała się ona w zakwestionowaniu prymarnej roli rozumu w procesie poznania, czego następstwem było odrzucenie nauki opartej na racjonalistycznej lub empirystycznej podstawie i wrogość wobec wszelkich odmian intelektualizmu, odpowiedzialnych za stworzenie cywilizacji, prowadzącej, zdaniem filozofa, do zwyrodnienia ludzkości. Rousseau potępia cywilizację, podobnie jak wszelkie jej wytwory, odmawiając im jakiegokolwiek wartości. Kategorię rozumu zastępuje kategorią uczucia, cywilizacji zaś jako źródłu zła przeciwstawia naturę. Natura jest dla niego, inaczej niż dla współczesnych mu myślicieli, najdoskonalszym stanem pierwotnym, którego istotnymi składnikami są ludzie nie tknięci jeszcze przez cywilizację⁶. W *Szkie* Rousseau przedstawia najważniejsze założenia swojej doktryny w kontekście językowym, a jego poglądy na genezę i funkcje języka są oczywistą konsekwencją owych założeń.

* * *

Rozdział I, zatytułowany *O różnych sposobach przekazywania naszych myśli*, rozpoczyna się zdaniem: „Mowa wyróżnia człowieka spośród istot ożywionych: język odróżnia od siebie narody; skąd jakiś człowiek pochodzi, wiadomo wówczas, gdy zaczyna mówić. (...): co jednak sprawia, że język ten jest narzędziem tego kraju, a nie jakiegoś innego? Aby na to odpowiedzieć, należy znaleźć jakąś rację, która dotyczy umiejscowienia i która jest uprzednia wobec samych obyczajów: mowa będąc pierwszą instytucją społeczną, zawdzięcza swą formę przyczynom

⁶ Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, PWN, Warszawa 1993, t. II, s. 151–153. Należy jednak dodać, że do nurtu teoretycznego XVII i XVIII-wiecznej lingwistyki należą wybitne dzieła, które są rezultatem twórczej refleksji nad rozległymi badaniami materiałowymi. Wpisują się w nich między innymi prace Leibniza oraz *Gramatyka z Port-Royal* Arnaulda i Lancelota.

naturalnym”⁷. Rousseau wskazuje zatem w pierwszym akapicie kilka problemów, z którymi planuje się zmierzyć. Pierwszy to kwestia istotowej różnicy pomiędzy światem zwierzęcym i ludzkim, drugi to problem różnic językowych w obrębie człowieczego świata, trzeci to ich podstawa, czwarty wreszcie to konwencjonalny charakter języka, którego źródłem jest natura.

Rousseau zauważa, że budowa aparatu głosowego zwierząt wprawdzie w zupełności wystarcza do porozumiewania się w sposób właściwy człowiekowi, to jednak nie ona decyduje o zdolności do utworzenia języka. „Wynalazek umiejętności przekazywania naszych idei mniej zależny jest od narządów (...) niż od zdolności właściwej człowiekowi, która każe mu do tego użyć narządów i która, gdyby mu tego brakowało, kazała by mu użyć innych w tym samym celu”⁸. Podobnie zatem jak Kartezjusz i Leibniz, Rousseau rozważa racje natury fizjologicznej, ale odmawia zwierzętom zdolności do samodzielnego utworzenia języka na innych niż oni podstawach. Przypomnijmy, że według Kartezjusza brak języka u zwierząt jest konsekwencją zupełnego braku myślenia, Leibniz zaś, nie twierdzi wprost, że zwierzęta nie mówią nie dlatego, że nie myślą, ale ponieważ nie posiadają koniecznej dla utworzenia języka dążności.

Wydawać by się mogło, że Rousseau podobnie jak jego poprzednicy podejmie ponownie kwestię zależności pomiędzy językiem a myśleniem w kontekście istotowych różnic pomiędzy człowiekiem a światem zwierzęcym. Konkluzja Rousseau jest jednak zaskakująca. Zwierzęta, jego zdaniem, nie potrzebują tworzyć żadnego nowego języka, ponieważ „do porozumiewania się między sobą mają jakiś język naturalny”. Jest to język wrodzony, „mają je wszystkie i wszędzie ten sam: niczego w nim nie zmieniają, nie dokonują najmniejszego postępu”⁹. Rousseau podkreśla, że nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Powstaje jednak pytanie, czy zwierzęta nie tworzą języka, ponieważ mają go z natury. Pozytywna odpowiedź osłabia znacznie argument o braku zdolności. Do czego bowiem taka zdolność mogłaby służyć, jeśli nie do utworzenia innego, nowego języka? Powstaje tu jeszcze inny dylemat: po co tworzyć nowy język, jeśli posiada się już lepszy, mający umocowanie w naturze. Chciałoby się nazwać ową zdolność myśleniem czy leibnizjańską apercepcją, ale Rousseau nie wyraża na to zgody. Odnosząc się w *Rozprawie o nierówności* do rozważań o związkach między językiem a myśleniem i o wzajemnych między nimi uwarunkowaniach, twierdzi wręcz, że niemożliwe jest dowiedzenie istnienia tego związku, zalecając milczenie lub nieprzerwaną wielowiekową pracę w tym, jego zdaniem, uciążliwym przedmiocie.

⁷ J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 39.

⁸ Tamże, s. 42.

⁹ Tamże, s. 43.

Rousseau przedstawia tu własną, jak mu się wydaje, oryginalną koncepcję. Z jednej strony przyjmuje, że język służy do przekazywania naszych idei. „Gdy tylko człowiek został uznany przez innego za istotę czującą i doń podobną, pragnienie lub potrzeba przekazania mu swych uczuć i myśli kazała mu szukać ku temu środków. Środki te mogą pochodzić tylko ze zmysłów, jedynych narzędzi za pośrednictwem których człowiek może wpływać na innego. Oto więc ustanowienie zmysłowo uchwytnych znaków dla wyrażania myśli. Wynalazcy języka nie rozumowali w ten sposób, lecz instynkt podsunął im w tym przypadku wniosek”¹⁰. Ale z drugiej strony stanowczo twierdzi, że najstarsze znane języki świata przeczą przekonaniu o ich rozumowej podstawie – „języki te nie mają nic z metodyczności i wyrozumowania; są żywe i przenośne”¹¹.

Podstawą utworzenia języka jest, zdaniem Rousseau, nie rozumowanie, lecz odczuwanie, potrzeba duchowa, czy, jak to nazywa, namiętność. Jest ona jakością, która odróżnia rodzaj ludzki od świata zwierzęcego, zdolnością, która prowadząc do języka, na jego fundamencie buduje kulturę i cywilizację. Nie intelekt więc, a namiętności decydują o istotowej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Czy należy zatem rozumieć to tak, że zwierzęta posiadają rozum, brak im jest zaś owej zdolności twórczej, która odpowiada za inny niż naturalny, zwierzęcy rodzaj języka? Rousseau zdaje się nie dostrzegać zupełnie tej kwestii. Zauważa wprawdzie, że dzięki umownemu językowi „człowiek dokonuje postępu, bądź ku dobremu, bądź ku złemu i że zwierzęta go nie dokonują”¹², ale też założenie o prymarnej roli namiętności w procesie tworzenia języka dopuszcza formy myślenia u zwierząt. Dodać jeszcze trzeba, że filozof nie jest do końca przekonany o językotwórczej funkcji namiętności. Jeśli bowiem w jednym rozdziale wskazuje na odczuwanie czy emocje, w innym, prowadząc rozważania na temat powstania języków południowych, mówi o „całej żywości przyjemnych namiętności, które skłoniły ludzi do mówienia”. Za chwilę jednak, kilka zdań niżej, formułując hipotezę o powstaniu języków Północy, już nie przyjemność dookreślająca namiętność, ale potrzeby, będące skutkiem jakichś emocji, stają się fundamentem języków, „żałosnych dzieci konieczności”¹³.

Rousseau jest zaskakująco niekonsekwentny. W rozdziale II odrzuca hipotezę Condillaca, twierdząc, że choć „utrzymuje się, że ludzie wynaleźli mowę dla wyrażania swoich potrzeb”, pogląd ten jest, jego zdaniem, nie do utrzymania. Jak widać, już nie jedna, a co najmniej kilka przyczyn decyduje o utworzeniu języka,

¹⁰ Tamże, s. 39.

¹¹ Tamże, s. 43.

¹² Tamże, s. 43.

¹³ Tamże, s. 67.

żadna nie ma jednak – i tu Rousseau zachowuje spójność – odniesienia do kategorii rozumowych, które systematycznie kwestionuje¹⁴.

Jeśli przyjmiemy założenie Rousseau, że najdoskonalszym stanem człowieka jest stan natury, to powstaje pytanie, czy w tym szczęśliwym, nietkniętym cywilizacją pierwotnym stanie jej uczestnik dysponował jakimś równie doskonałym, bo naturalnym, systemem komunikacji, czy też jest to stan bezjęzykowy. Wydaje się, że autor *Szkicu* skłania się raczej ku drugiemu rozwiązaniu. W *Rozprawie o nierówności* zauważa, że trudno wyobrazić sobie przyczyny, „dla których języki mogły stać się potrzebne; skoro bowiem ludzie żadnych stosunków ze sobą nie utrzymywali i wcale ich nie potrzebowali, niezrozumiałą staje się zarówno konieczność tego wynalazku, jak i jego możliwość, jeżeli ma być niezbędny.” W stanie natury jedynym środkiem komunikacji był język dziecka usiłującego „dać poznać (matce) wszystkie swoje potrzeby”¹⁵. Był to język prywatny, jednostkowy, ulotny, ginący wraz z opuszczeniem rodzicielki. Rousseau wyjaśnia, że „te czasy barbarzyństwa były złotym w wiekiem nie dlatego, że ludzie byli zjednoczeni, lecz dlatego, że byli oddzieleni”¹⁶. Filozof zaprzecza istnieniu jakichkolwiek instytucji społecznych we współczesnym ich rozumieniu, ale utrzymuje, że choć nie istniały narody, to istniały rodziny i istniały języki domowe.

Godna podziwu jest niekonsekwencja autora *Eseju*. Był język i jednocześnie go nie było, ludzie żyli osobno i jednocześnie istniały rodziny. Wydaje się, że Rousseau chce powiązać powstanie języka z procesem formowania się społeczeństwa, przedstawiając wzajemnie wykluczające się idee. Oto bowiem w *Rozprawie o nierówności* zauważa: „Pierwszą postacią mowy człowieka, postacią najpowszechniejszą, najdobitniejszą i tą jedyną, która była mu potrzebna (...) jest krzyk natury. Krzyk ten wydierał się z piersi pod wpływem pewnego instynktu i tylko w nagłych przypadkach”. Krzyk ten, jego zdaniem, niewiele różnił się od mowy zwierząt: „nieartykułowane okrzyki, dużo gestów i trochę głosów naśladowczych przez długi czas stanowiło język powszechny”¹⁷.

Czytając *Rozprawę o nierówności*, ma się wrażenie, że Rousseau jest wreszcie gotów przedstawić ideę równoczesnego rozwoju człowieka, społeczeństwa i języka, wskazując na ich wzajemne uwarunkowania. Pierwotny, budowany na instynktach system wyrażania wychodzi poza sferę prywatności. Pojedyncze języki rodzinne, w warunkach społecznego współdziałania oddalają się od naturalnej motywacji,

¹⁴ Tamże, s. 43.

¹⁵ J. J. Rousseau, *Rozprawa o nierówności*; fragmenty w: J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 90.

¹⁶ J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 58.

¹⁷ J. J. Rousseau, *Rozprawa o nierówności*, fragmenty w: J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 94.

tworząc konwencjonalny system znaków, stanowiący pierwszą umowę społeczną. Tak się jednak nie dzieje, bo jak pogodzić ideę stopniowego rozwoju języka z poglądem, który przeczy idei języka pierwotnego, przedstawionym w tym tekście. W *Eseju* Rousseau twierdzi, że ów pierwszy język był językiem poetyckim; był to język tropów i metafor, cechujący się niezwykle bogactwem środków wyrazu¹⁸. Rousseau nie ma wątpliwości, że wszystkie wyrażenia tego języka tkwiły w obrazach, w uczuciach, i przenośniach. Pod wieloma względami przypominał chiński, grecki i arabski. Taka wizja języka, u podstaw której leży twórcza namietność, wyklucza, jak się wydaje, potrzebę jego rozwoju, nie jest to już bowiem żaden krzyk natury, przypominający język zwierząt, ale wyrafinowany artystycznie system. Po cóż więc poprawiać to, co niemal doskonałe? Zbędna staje się zatem także idea społecznego współdziałania, trudno bowiem taką koncepcję języka wpisać w pierwsze instytucje społeczne, takie jak choćby rodzina.

Rousseau nie jest pierwszym filozofem, który początki języka chciał połączyć z ustanowieniem społeczeństwa. Wszyscy osiemnastowieczni francuscy autorzy zajmujący się problematyką języka próbowali dać odpowiedź na pytanie, co było pierwsze: język czy społeczeństwo, które to pytanie zastąpiło wcześniejszy dylemat wzajemnych uwarunkowań języka i myślenia. Większość badaczy zgodnie przyjmowała, że to utworzenie społeczeństw zrodziło potrzebę stworzenia wspólnego środka komunikacji. Wyjątek stanowili tu Condorcet i Rousseau. Według Condorceta¹⁹ nawet w najbardziej prymitywnym stadium rozwoju, człowiek posiadał język w celu wyrażenia własnych potrzeb, utworzenie społeczeństw przyczyniło się zaś do jego doskonalenia i rozwoju. Rousseau odrzucając przyjęte w literaturze poglądy, przedstawia serię własnych rozwiązań. Nie potrafi jednak znaleźć przekonujących argumentów na rzecz paralelnego rozwoju instytucji społecznych i mowy. W *Rozprawie o nierówności* poddaje się. Wobec mnożących się trudności, za niemal udowodnioną uznaje niemożliwość powstania języków i ich ustalenia za pomocą środków ludzkich wyłącznie²⁰.

Epoka Oświecenia w badaniach naukowych systematycznie eliminowała czynniki irracjonalne. O ile rozum stał się ostateczną instancją w obszarze nauk matematycznych i przyrodniczych, to przednaukowe stadia wielu dziedzin, których przedmiotem badań był człowiek i jego historia, ciągle jeszcze pozostawały w ścisłym związku z biblijnym obrazem świata. Rousseau nie był jedynym wyznawcą

¹⁸ J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 46.

¹⁹ Antoine Nicolas Caritat Condorcet, *Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain*, w: tenże, *Oeuvres*, ed. A. C. O'Connor i H. F. Arago, Paris 1847, vol. VI, s. 11. Przytaczam za P. Juliard, *Philosophies of Language in Eighteenth-Century France*, Mouton, Hague-Paris, 1970, s. 25.

²⁰ Zob. J. J. Rousseau, *Rozprawa o nierówności*, fragmenty w: J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, wyd. cyt., s. 93-94.

boskiej interwencji, ale odwołanie się do sił nadnaturalnych w kwestii językowej w jego przypadku jest unikiem, który pozwala mu odrzucić twórczą rolę umysłu w procesie formowania się języków. Wydaje się, że przytłoczony nadmiarem pomysłów myśliciel uznał, iż włączenie w proces tworzenia języka sił nadprzyrodzonych uchyla założenie, że autorem tego procesu jest wyposażony w rozum człowiek.

Rousseau wraca zatem do punktu wyjścia. Jednym zdaniem niweczy cały swój wysiłek włożony w dowiedzenie zależności pomiędzy rozwojem języka i innych instytucji społecznych, nie umie bowiem ostatecznie rozstrzygnąć kwestii, „co było bardziej potrzebne: czy dla powstania języków zorganizowane już społeczeństwo, czy dla ukształtowania społeczeństwa już ukształtowane języki”²¹.

* * *

Teoria języka Rousseau wpisana jest w kontekst badawczy XVII i XVIII wieku, charakteryzujący się między innymi gwałtownym przyrostem literatury dotyczącej początków historii rodzaju ludzkiego oraz wszelkich instytucji społecznych. Przykładem jest choćby rozprawa Condillaca *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, dziełko *L'origine des fables*, autorem którego jest Fontanelle, czy praca Poisineta de Sevry *L'origine des premières sociétés*. W wieku XVII problem genezy języka powraca nie tylko w związku z prowadzonymi badaniami materiałowymi, ale usytuowany jest także w kontekście pytań o historię rodzaju ludzkiego, nabierających nowego znaczenia wobec odkrycia społeczności Nowego Świata. Jednocześnie uczeni uświadamiają sobie, że w dziedzinie historii starożytnej nie tylko nie dysponują prawdą, lecz nawet nie posiadają niezbędnych do jej ustalenia narzędzi. Zdają sobie sprawę że zanim zacznie się mówić o realiach życia w starożytności, należy wiedzieć, jak wówczas mówiono, jak liczono, jak odmierzano czas. Okazuje się też, że odkryte cywilizacje mają przeszłość, która przekracza ramy czasowe ustalone przez Biblię. Przeszłość jest ciągle dla badaczy przestrzenią w pełni antropomorfizowaną. Historia człowieka, społeczeństw i narodów była jednocześnie historią Ziemi, historia naturalna była historią wielkich katastrof, a nie powolnej ewolucji. Obowiązywała teoria niezmienności gatunków – myśl, że świat przyrody podlega ewolucji, że ma wymiar czasu, miała dopiero wielką przyszłość²².

Trudno jest zatem wymagać od Rousseau teorii języka wyprzedzającej dokonania zarówno poprzedników, jak i współczesnych mu badaczy. Trudno jest od nich wszystkich wymagać przekonującej i jedynej teorii pochodzenia języka, gdyż takiej nie mamy do dzisiaj. Można jednak oczekiwać od każdego, kto ten problem

²¹ Tamże.

²² Zob. H. Świeczkowska, *Harmonia linguarum. Język i jego funkcje w filozofii Leibniza*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 1998, s. 41–41.

podejmie przynajmniej spójności wywodu. Rousseau zaś odróżnia od pozostałych konsekwentna niekonsekwencja, prowadząca do postawienia całkiem serio tezy, że filozof tej teorii po prostu nie stworzył, *Esej o pochodzeniu języków* zaś jest w połączeniu z językowymi fragmentami *Rozprawy o nierówności* świadectwem zmagania autora z wzajemnie znoszącymi się założeniami.

Pierre Juliard w książce *Philosophies of Langue in Eighteenth-Century France*²³ dokonuje krytycznej analizy wątków językowych obecnych w dziełach francuskich filozofów. Analiza porównawcza uwzględniająca kontekst filozoficzny i poznawczy wyraźnie wskazuje, że Rousseau w swoich wywodach na temat początków języka nie był szczególnie oryginalny; podobne rozważania snuła większość badaczy, odwołując się do jakiegoś pierwszego hipotetycznego języka, którego nie sposób odtworzyć. W swoich dociekaniach językowych byli bardziej filozofami niż językoznawcami. Głównym ich zadaniem było usytuowanie i uzgodnienie poglądów na język w ramach własnego systemu, nie zaś konstrukcja czysto lingwistycznej teorii. Juliard zauważa, że ówczesny stan wiedzy o języku nie stwarzał jeszcze przesłanek do ukształtowania naukowej teorii systemu językowego.

We wstępie do *Szkicu* tłumacz przywołuje skrajnie odmienny pogląd wyrażony przez Jacquesa Derridę, który oceniając dorobek Rousseau twierdzi, że zasadnicza wizja języka autorstwa Rousseau nie różni się od teorii języka przedstawionej w *Kursie językoznawstwa ogólnego* przez Ferdynanda de Saussure'a. Derrida zestawiając fragmenty wypowiedzi Rousseau ze zdaniem z *Kursu językoznawstwa ogólnego* podkreśla ogromne podobieństwo w sposobie pojęciowania, często zaś niemal literalne podobieństwo sformułowań.

Jeśli Juliard objaśnia, co Rousseau napisał, to Derrida wskazuje na to, czego, zdaniem Juliarda, nie mogło być jeszcze w tekstach filozofa, a co według Derridy mimo wszystko jest tam obecne. *Szkic o pochodzeniu języków* antycypuje, zdaniem tego ostatniego, zarówno etnologię, który to pogląd wyraża Claude Lévi-Strauss, jak i ideę semiologii ogólnej z wpisaną w nią teorią języka naturalnego.

Nie dziwi zupełnie, że autor przekładu przywołuje zaskakującą interpretację Derridy. Był także tłumaczem jego obszernej pracy *O gramatologii*, w której Derrida poświęca wiele miejsca analizie tekstów Rousseau²⁴. Dziwi natomiast nieco, że pomija inne prace krytyczne, których autorzy prowadzą żmudne analizy historyczno-porównawcze. Interpretacja Derridy na tym tle jest wyjątkowo atrakcyjna, pojawia się jednak pytanie, czy jest to interpretacja trafna. Dociekliwemu czytelnikowi należy zalecić samodzielne zestawienie tekstu *Szkicu* z *Kursem językoznawstwa*, którego wznowienie ukazało się w 2002 roku nakładem PWN.

²³ Zob. przypis 18.

²⁴ Zob. J. Derrida, *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 223–304.

Niezręcznie wskazane antycypacje stały się źródłem gwałtownych ataków na Noama Chomsky'ego, twórcę gramatyki transformacyjno-generatywnej, który w *Cartesian Linguistics*, zdaniem historyków idei²⁵, zbudował własną historię lingwistyki, której następstwem była jego teoria języka. O ile jednak historyczny kontekst był dla teorii Chomsky'ego jedynie rodzajem ornamentu, nie do końca szczęśliwie dobranego (i bez niego teoria broni się sama), o tyle «inkrustowanie» *Kursu językoznawstwa ogólnego* ideami Rousseau, wobec niemożności uzyskania na to zgody de Saussure'a, powinno być przedmiotem bardzo szczegółowych analiz. Tym bardziej że w swoich hipotezach o pochodzeniu języka, stanowiących tylko część jego idei językowych, Rousseau nie wychodzi poza paradygmat poglądów właściwych dla jego epoki.

²⁵ Por. H. Aarsleff, *The history of Linguistics and Professor Chomsky*, w: tenże, *From Locke to Saussure*, Althone, London, 1982, s. 101–119.